

# Sprawozdanie z próby zaradności 22-24.09.2009

Arkadiusz Betkier, ćwik

30 listopada 2009

## 1 22.09.2009

- 
- 8:28 Wyszedłem na placyk przed metrem Centrum. Po chwili zobaczyłem machającego łapką Michała w czerwonej koszulce. Nim próba się na dobre zaczęła dostałem koszulkę z napisem z przodu „Kadra obozu Łomnica Zdrój 2009”, z tyłu zaś „impossible”, przy czym „im” w trakcie dostawania kopniaka. Niesamowicie dobrze pasuje to też do próby. Upewniłem się jeszcze, że mogę pić wodę, którą miałem ze sobą (co było dość kluczowe zważywszy na stawkę żywieniową), po czym dostałem paperek z numerem skrytki na Centralnym i kodem do wstukania. Michał się ulotnił, a ja ruszyłem w stronę Centralnego.
- 
- 8:41 Znalazłem skrytkę, wstukałem kod, wyciągnąłem strunówkę z kartką i czytam. „Lubiatowo”, „Ośrodek Szkolenia z Regulaminów”. Nazwa dość nietypowa... Natychmiastowe skojarzenia, to: lekcja PO, PRL. Tak czy siak uznałem, że należy wpierw zlokalizować owo Lubiatowo lub zakupić prowiant. Jako, że „złote tarasy” były blisko, postanowiłem rozejrzeć się za tanim ryżem w jakimś supermarkecie. Niestety, okazało się, że „złote tarasy” otwarte są w dzień powszedni od 9:00... Tak więc ruszyłem do sklepu z mapami na Żurawiej 3/5, aby sprawdzić gdzie też jest to Lubiatowo i co też znajduje się w jego okolicach.
- 
- 9:00 Wszedłem i spytałem pani, czy mogłaby dla mnie znaleźć miejscowość o nazwie Lubiatowo. Pani znalazła 3 takie miejscowości: w okolicach Wejherowa (L1), w okolicach Śremu (L2) i w okolicach Stargardu Szczecińskiego (L3). Lekko zaskoczony poprosiłem o mapę 1:10000 każdej z tych miejscowości. Okazało się niestety, że takie są dostępne tylko na zamówienie, a najdokładniejsze obecnie na stanie są 1:50000. Na takich mapach obejrzałem okolice każdej z miejscowości o nazwie „Lubiatowo”. W okolicach (L1) były naniesione ośrodki wypoczynkowe, w okolicach (L2) spółdzielnia pracy, a w okolicach (L3) też było coś podejrzanego (nie pamiętam – bodajże były PGRy). Spytałem czy mógłbym sobie te mapki przeschkicować i otrzymałem zgodę. W międzyczasie myślałem jak dowiedzieć się, w okolicach którego (Lx) znajduje się „Ośrodek Szkolenia z Regulaminów”. Pani nie wiedziała, kolejnym pomysłem było skorzystanie z internetu pośrednio – uznałem jednak natychmiast pomysł ten za niesportowy i silnie naginający zasady, więc zaniechałem go.
-

|       |   |
|-------|---|
| 9:50  | Wychodząc wziąłem 3 darmowe płytki z jakimiś danymi GGK (nie wiem w końcu co tam dokładnie było, ale rozdawałem stopniowo ludziom mnie podwożącym nacoby było ciekawiej). Uznałem, z braku sensowniejszych pomysłów, że pora przestać gnić w Warszawie. Ruszyłem więc na zachód, gdyż tam zagęszczenie (Lx) było większe, a więc większe i prawdopodobieństwo trafienia na właściwe. Tu nie mam pewności co do chronologii, ale w pewnym momencie przechodziłem obok Dworca Zachodniego i postanowiłem sprawdzić, czy nie ma jakiejś wycieczki autokarowej do Poznania lub okolic któregośkolwiek Lubiatowa, nacoby się podpiąć (bo w końcu wycieczka płaci za autokar, a nie od osoby). Niestety takowych nie było. Po drodze mijałem jeszcze Carrefour'a i zobaczyłem autokar wycieczkowy na parkingu – niestety jechali od strony Poznania, a nie w jego stronę. Za to udało mi się kupić 800g ryżu za 4,99, choć i tak nie miałem potem czasu go zjeść. . . |
| 10:31 | Przechodziłem obok niejakiego Euro Centrum i pomyślałem, że może mają książkę telefoniczną. Pani z recepcji wydostała jakąś starą książkę telefoniczną z odległej szafki. Jednak tylko z telefonami do Warszawy i okolic.   |
| 11:05 | Próbowałem złapać stopa na stacji Orlen jeszcze w Warszawie. Przynajmniej dowiedziałem się od gościa, że większość osób jadących na Poznań nie jedzie tak jak znaki pokazują (czyli obok tej stacji) tylko inaczej. I za tym inaczej się udałem.  |
| 11:30 | Cmentarz Powstańców Warszawy. W okolicach próbowałem coś łapać. Bez skutku.   |
| 11:58 | Bemowo. Postanowiłem ostatecznie skorzystać z tego biletu 20-minutowego na ZTM i wsiałem w 700-coś na zachód.   |
| 12:22 | Wysiadłem na przeciwko Pattoni Europe (warehouses for lease and sale) i postanowiłem poczekać, aż coś z niego będzie jechać na Poznań.  |
| 12:28 | Poskutkowało. Złapałem stopa do Sochaczewa – taki dostawczy samochodzik.  |
| 13:15 | Dachowa k. Sochaczewa. W pobliżu stacja benzynowa. Próbowałem coś łapać z drogi, ale miałem konkurenta, który odjechał pierwszy. Poszedłem na stację i czekałem trochę.   |
| 13:30 | Przyjechał koleś tirem z przegrzaną chłodnicą. Spytałem czy mu w czymś nie pomóc i czy by nie podwiózł. No i podwiózł – pierwotnie miało być do Konina, ale okazało się, że jedzie jakoś dobrze i w efekcie wylądowałem lepiej, bo 5km od niejakiego Miłosławia.  |
| 16:50 | Kolejny stop – do Miłosławia.   |
| 17:00 | Miłosław. Tutaj na stopa trzeba było trochę poczekać – ale jakiego! Koleś na krótkim odcinku zdążył się dowiedzieć co ja tak właściwie robię i jak dojechaliśmy na miejsce, to zaczął rozkminiać. Zadzwoił na informację i powypytywał o wszelkie ośrodki w okolicach każdego Lubiatowa, przy okazji znajdując czwarte pod Koszalinem. Oczywiście nigdzie nic nie wiedzieli o „Ośrodku Szkolenia z Regulaminów”. Potem poczęstował herbą z termosu i oddał mi parę zupek chińskich, a no i jeszcze śliwek nie ma.   |

---

18:37 Dwa stopy później znalazłem się w Zaniemyślu. Stamtąd pewni studenci Politechniki Poznańskiej podwieźli mnie do Śremu. W stronę Dolska podwozili mnie lokalsi, którzy już coś niecoś wiedzieli na temat okolic Lubiatowa – mianowicie wiedzieli o ośrodku niejakiego pana Twardowskiego. Poza tym silnie zareagowali jak się dowiedzieli co ja tu tak właściwie robię. Nie będę może cytował, ale połączyło się zaskoczenie i niedowierzanie z głupawką. Efekt był taki, że koleś zadzwonił do znajomego radnego i w ten sposób dowiedziałem się, że jedynym ośrodkiem w okolicy jest ośrodek pana Twardowskiego, a w dodatku istnieje od dość niedawna (postPRL) i raczej nie zajmują się tam „szkoleniem z regulaminów”. Wyszli mnie koło pewnego spożywczaka i kupili mi pepsa. A potem pewna pani zgodziła się mnie podwieźć do Dolska. Dowiedziałem się, że ośrodek leży w niejakiej Brzedni k. Lubiatowa i dowiedziałem się mniej więcej jak tam dojść – za szkołą w lewo i prosto przez las. Na szczęście znalazł się pewien pan, który zgodził się mnie podwieźć kawałek, a ostatecznie dowiózł mnie na samo miejsce. Ten pan był bardzo fajnym panem (pewnie nadal jest).

---

20:14 Brzednia k. Lubiatowa. Spotkałem się z głównymi kadromenami ośrodka przy kolacji i sobie pogadaliśmy, a przy okazji dostałem jeść. Dowiedziałem się, że to ośrodek szkolenia sportowego i wprawdzie mają tu regulamin, ale zasadniczo z niego nie szkoła. Potem dostałem jeszcze darmowy nocleg z innymi kadromenami i pograłem z jednym z nich w szachy, które sam przywiozłem bo uznałem, że pewnie pojawi się taki moment, że przez chwilę nie będzie co robić. Przy okazji odebrałem sms'a od Michała – „Właściwy kod to 84-210”. No i było fajnie – przynajmniej wiedziałem co robię następnego dnia.

---

## 2 23.09.2009

---

|            |   |
|------------|---|
| Jakoś rano | Załapałem się na śniadanie i poprosiłem jeszcze kadromena pewnego, żeby zrobił mi zdjęcia z ośrodkiem, a potem wysłał na adres, który mu dałem na karteczce zapisany. Tak na wszelki wypadek, żeby mieć potwierdzenie, że w jakimś ośrodku szkolenia w okolicach Lubiatowa byłem. Powiedział coś w stylu „mówisz – masz”, jednakże do dziś nie mam.   |
| 8:15       | Właściwie już wychodziłem, ale dostałem propozycję podwiezienia.  |
| 8:45       | Propozycja podwiezienia jednak ze mnie zrezygnowała i zostałem pokierowany na południowy wschód (szedłem do Dolska).  |
| 9:26       | Po dłuższym czasie przechodzenia przez pola postanowiłem podjąć kawałek na północ i spytać właścicieli domku którą drogą. Gdy podszedłem, zobaczyłem kolejny domek, kolejny, a potem drogę... na Dolsk.   |
| 9:41       | Wszedłem do Dolska i zobaczyłem przyjeżdżający autobus szkolny. Myślałem, że może będzie jechał gdzieś dalej conajmniej do Śremu, ale on postanowił stać do końca lekcji w miejscu. Więc złapałem standardowego stopa do Poznania.  |
| 10:57      | Znowu fajny pan był i podwiózł mnie pod samą pocztę. Tam próbowałem się dowiedzieć czy najbardziej pesymistyczna wersja się potwierdzi.   |
| 11:10      | Potwierdziła się – 84-210 to kod pocztowy Choczewa, czyli jedziemy w okolicy Gdańska. No i tu zaczęła się nietrywialna część z wydostawaniem się z Poznania. Na szczęście pewien pan zabrał mnie jeszcze z Poznania z trasy wylotowej na Gniezno do pierwszej stacji benzynowej. Stamtąd kolejny stop do drugiej i z zatoczki dla autobusów stop do Gniezna. Trochę to trwało.  |
| 13:00      | Kolesie, którzy mnie podwozili próbowali załatwić dalszy transport przez cb-radio. Niestety nie udało się – najprawdopodobniej ze względu na niewłaściwą płęć (osoby podwożonej). Za to udało mi się wypatrzyć tira z napisem „Jan Kulczyk, Poland, Gdańsk” i na światłach, za pośrednictwem szyberdachu udało się od kierowcy dowiedzieć, że mijał mnie już wcześniej i zabrałby ze sobą, gdyby nie to, że zupełnie nie ma miejsca, bo na siedzeniu obok wiezie lodówkę... |
| 13:13      | Gniezno. Tu znowu zabawa z wydostawaniem się. Najpierw MacDonald's, potem trasa wylotowa, w końcu doszedłem w okolice jakiegoś centrum handlowego i zjazdu z niego na trasę. Chwilę później wśród wyjeżdżających znalazł się koleś z rejestracją GD. Zapytałem, czy może wybiera się do Gdańska i czy może zechciałby mnie podwieźć. No i się zgodził.  |

---

- 
- 15:45 Bydgoszcz przejazdem. Dowiedziałem się, że pan był zdenerwowany, bo musiał pojechać z Gdańska (jedyne serwis) do Śremu naprawić wagę (jakąś specjalistyczną). A pytał się wcześniej czy elektryk sprawdzał bezpieczniki – tak. I jak dojechał, okazało się, że wystarczyło wymienić bezpieczniki. . . A poza tym był kiedyś dawno dawno w drużynie harcerskiej, ale nie długo, bo jakoś nienajlepiej trafił. W związku z tym wiedział, że w centrum Gdańska jest hufiec i mógł mnie tam podwieźć. No i jeszcze dowiedziałem się, że lubię rejestracje GWE.
- 
- 17:45 Jednak zdecydowałem się na stację benzynową przy obwodnicy. Hufiec byłby mocno niesportowy, a do tego zapewne nieopłacalny czasowo. GWE nie chciało przyjeżdżać. W większości byli ludzie tankujący przed wjazdem do Gdańska. W końcu pewien pan zaprzeczył, jakoby jechał w stronę Gdyni i powiedział, że jedzie do Ikei. Spytałem czy nie podwiózłby mnie tam i się zgodził (aczkolwiek nie jakoś bardzo chętnie). Wysadził mnie przy Ikei i, o ile dobrze pamiętam, pojechał dalej obwodnicą.
- 
- 18:10 Zacząłem więc szukać GWE i zobaczyłem takie jadące gdzieś na parking, ale za szybko. Szukałem więc dalej i w końcu znalazłem ten sam samochód. Poczekałem. . . Powiedziałem dzień dobry i spytałem się pana czy jedzie może do Wejherowa – tak i czy mógłby mnie tam podwieźć – tak. Później pan mówił więcej i był sympatycznym panem. I bodajże to od niego dostałem pół chleba, które zjadłem tego wieczora.
- 
- 19:05 Wejherowo. Tu znów się trochę poszło i złapało się stopa do Wierchucina. Im dalej i później, tym mniej samochodów. A te co od czasu do czasu były, niezbyt chciały się zatrzymywać. Wariant pesymistyczny przewidywał dojście na miejsce piechotą w kilka godzin. A jednak ktoś się zatrzymał. Co więcej byli to kolesie z Gdańska, którzy robili test-drive nowego samochodu. To mniej więcej znaczyło tyle, że mogli mnie zawieźć gdzie tylko chciałem. Po dojechaniu do Lubiatowa zrobiony został jeszcze zwiad po okolicach w poszukiwaniu kandydata na „Ośrodek Szkolenia z Regulaminów”. Niestety znalazło się tylko duże coś kawałek od Lubiatowa, co jednemu przypominało coś wojskowego, na co inny stwierdził, że przecież wojsko nie używa takich płotów, a okazało się ośrodkiem czasowo-rehabilitacyjnym dla osób niepełnosprawnych. Nic praktycznie nie było widać po ciemku więc nastąpił powrót do Lubiatowa.
- 
- 21:10 Wysiadłem w Lubiatowie z planem spędzenia najbliższej nocy pod chmurką, pałatką i śpiworem. Jednak zobaczyłem po drodze dom z zapalonym światłem i pomyślałem, że może się jeszcze czegoś dowiem. No więc dowiedziałem się, że nikt w domu (włączając osoby od dawna tu żyjące) nie słyszał nigdy o „Ośrodku Szkolenia z Regulaminów”, a cała zabudowa, poza ośrodkiem „Wiktoria” to budownictwo współczesne (po 90.) lub niemieckie przedwojenne, dowiedziałem się też że pobliski Urząd Morski jest czynny od 7:00. No to tak jeszcze przy okazji spytałem, czy nie znalazłby się może kawałek wolnej podłogi, żeby przemocować. . . i od razu dostałem cały pokój (gdyż była to agroturystyka i akurat mieli wolny).
-

### 3 24.09.2009

---

7:30 Wstałem za późno, choć i tak nie było łatwo... Wydarzenia tego dnia przebiegały bardzo szybko, w dużej mierze „przebiegały” dosłownie. Nie zastałem wstanych domowników, więc zostawiłem karteczkę z podziękowaniem i poleciałem do Urzędu Morskiego. Tam popytałem pań o „Ośrodek”, ale nikt o niczym takim nie słyszał. Pogadałem jeszcze z kierownikiem i po pewnym czasie ustaliła się lista podejrzanych: ośrodek „Wiktoria” i znajdująca się w pobliżu była jednostka obrony wybrzeża, której teren ostatnio przejęła fundacja Anny Dymnej, ale póki co nic tam się nie dzieje, bo wojsko chce wcześniej pozbyć się swoich budynków. Jeszcze pan kierownik pokazał mi na mapie, gdzie jest jedno i drugie i pobiegłem. Nie pamiętam, czemu wybrałem „Wiktoria” (oba były dobre parę kilometrów od Lubiatowa), ale chyba uznałem, że nie mam jeszcze wystarczających podstaw, by twierdzić że to wojskowe coś było „Ośrodkiem”, więc mogę wypróbować to drugie i najwyżej powiedzieć, że to to pierwsze jest moim zdaniem „Ośrodkiem” (trochę informacji o nim już miałem z UM). A może po prostu nie miałem czasu na myślenie... Tak czy siak nie miałem szans zmieścić się w limicie czasu ze zdjęciem i szkicem okolic. Po drodze na miejsce wszystko złożyło się do kupy – w końcu były to czasy niejawności, więc istnienie jednostki trzeba było jakoś zamaskować. A wojskowych w czasach PRLu można jak najbardziej podejrzewać o wymyślenie tak durnej nazwy jak „Ośrodek Szkolenia z Regulaminów” – raczej bardziej niż prowadzących ośrodek wypoczynkowy. A poza tym „Szkolenia z Regulaminów” byłyby zapewne sławne wśród lokalsów, gdyby faktycznie się odbywały, i to regularnie w ramach działalności ośrodka wypoczynkowego.

---

8:30 Doszedłem do „Wiktorii”, która okazała się być standardowym OW typu PRL. Takie tam zagęszczenie domków. Brak jakiegokolwiek placu na prowadzenie „Szkoleń”. Czas się skończył – zadzwoniłem do Michała i dostałem dodatkowe 3 godziny (o ile dobrze pamiętam). Wróciłem do UM, żeby jeszcze raz spojrzeć na mapę i kierownik spytał się mnie czy czytałem Kafkę, bo przypominam mu takiego bohatera Kafki, który szukał, szukał, szukał i nigdy nie znalazł. Na szczęście nie czytałem. Poszedłem więc do tej byłej jednostki z nadzieją znalezienia kogoś z aparatem po drodze (w tym miejscu rozważałem bardzo różne opcje typu zostawienie komuś plecaka w zamian za rower i obietnicę oddania w ciągu pół godziny – ale uznałem to za zbytne przegięcie i postanowiłem pójść po prostu). Po drodze spotykałem różnych grzybobieraczy, ale żaden o „Ośrodku” nie słyszał.

---

|  |   |
|--|---|
| przed 10:00  | Dotarłem na miejsce i spotkałem stróża. Stróż był mało rozmowny, nie miał aparatu fotograficznego, nie pozwolił mi wejść na teren, za to pozwolił zrobić szkic. Poza tym dowiedziałem się, że jednostka powstała w latach 70., a zlikwidowana została w latach 2002/2003, a przede wszystkim, że była tajna. Nie udało się jednak uzyskać potwierdzenia, że była dla niepoznaki nazywana „Ośrodkiem Szkolenia z Regulaminów”. Zacząłem więc chodzić i się zastanawiać i zobaczyłem ustawioną tyłem do mnie zieloną tabliczkę zagrządzającą drogę. |
| 10:00  | I cóżby innego mogło być napisane po drugiej stronie, jak nie zardzewiałymi literami „Ośrodek Szkolenia z Regulaminów”.   |
| 10:37  | Skończyłem robić szkic – teraz to trudniejsze. Żaden z grzybobieraczy nie miał aparatu ani telefonu z aparatem, a było ich kilku. Doszedłem do Lubiatowa z zamiarem przekonywania kogoś, żeby się ze mną tam przejechał – to już była niezła abstrakcja. Na szczęście ktoś akurat jechał we właściwą stronę we właściwym czasie i zatrzymał się i miał aparat fotograficzny i zawiózł mnie ze sobą na miejsce.  |
| 11:05  | A ludzie, którzy zrobili mi zdjęcia na tle bramy i na tle tabliczki byli lokalsami, którzy mieli działkę w pobliżu i przyjeżdżają tam od parudziesięciu lat i widzieli silosy z raketami i inne takie i mają zdjęcia tego gdzieś i wiedzą, że jednostka miała numer 2334 i polecają wieżę widokową i spacer po plaży.   |
| I żyli długo i szczęśliwie. Niestety zdjęć jak dotąd nie dostałem. |   |